Rok II. Lwów, 24 Sierpnia 1878. **Nr. 17.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

PIUS IX, OBROŃCA POLSKI.

(Mowa, powiedziana w archikatedrze lwowskiej w rocznicę pielgrzymki polskiej do Rzymu, przez X. E. Podolskiego).

(Ciąg dalszy).

W kilka tygodni po tej wspaniałej w Propagandzie mowie, rozkazał Wiekopomny Papież umieścić na swoim koszcie wszystkich w znacznej już liczbie znajdujących się w Rzymie polskich wygnańców [1]).

Wygnaniec! Ach bracia moi; czy pojmujecie całą doniosłość znaczenia tego wyrazu? Pogański mędrzec wołał: *Quid exilio miserius* [2]), cóż nad tułactwo nieszczęśliwszem? Czy wiecie jaka boleść i jaki smutek wychyla się z tego słowa? Jakąż to mnogość drogich sercu naszemu wspomnień wywołuje ten wyraz. Od stu lat z górą spełnia się na nas przepowiednia żałośnego Polski Jeremiasza, złotoustego Skargi. „Na trzy części rozdzielił“ [3]) nas Pan; „trzecią część na wiatr puścił“ [4]) i „po świecie rozproszył“ [5]) a z nas, którzy na ojczystej jesteśmy dziś ziemi, iluż poprzednio wygnańczym nie karmiło się chlebem? O gorzki to bracia moi chleb, nad wyraz gorzki, łzami oblany a zaprawiony najstraszliwszemi bolami tęsknoty! Jak człowiek puchliną dotknięty im częściej gasi pożerający go wewnątrz ogień tem większych męczarń doznaje tak i biedny wygnaniec! Im chętniej popuszcza lejce swojej wyobraźni i większą daje folgę przepalonym od tęsknoty uczuciom swego serca, im częściej na lotnych skrzydłach myśli swojej w ojczyste zabiega ustronia, tem potężniejsze fale cierpień w jego uderzają duszę! Chwilowo zdaje mu się, że już, już, napoił radością biedne serce swoje, że uchylił smutek swój, ukołysał bolem rozpaloną swoję wyobraź, nię jak skoro całą w kraju swoim spędzoną przeszłość w tęczowe ubarwił kolory i w złote swych myśli obwinął sploty! A tu temczasem ukołysane do snu uczucia, olśniona majakami wyobraźnia, jak skoro zbudzone ze snu ujrzą się w obec smutnej rzeczywistości, wnet jak trwożliwe ptaszyny poczynają pierzchać i kryć się napowrót w głębiny duszy wygnańca, ciągnąć za sobą roje stokroć rozpaczliwszych jeszcze uczuć, palących go nowym żarem tęsknoty! Czy pojmujecie cały ogrom tego smutku jaki rozpiera pierś nieszczęśliwego wygnańca! Zostać wyrzuconym z rodzinnego gniazda, z ojczystej ziemi, wciąż passować się z myślą, że się już nigdy własnego nie zobaczy kraju, że wśród obcych głowę skłonić przyjdzie, że na moim grobie nikt za moją nie pomodli się duszę... być skazanym na wieczną wśrod obcych tułaczkę, o! straszna to zaprawdę dola! Nie dziwić się więc, że jeden z żydowskich mędrców nazywa ją cięższą nad śmierć samą. O wielka prawda! śmierć bowiem przecinając wątek doczesnego życia, kładzie już kres i największym nawet udręczeniom, a tymczasem wygnanie jest dopiero pierwszem ogniwem rozwijającego się łańcucha nieskończonych cierpień, jest głębokim odczuciem niezliczonych śmierci! [6]) „Największe to ze wszystkich i niedające się określić cierpienie“ [7]). Tak! „Nad utratę bowiem ojczyzny nic już bolesniejszego być nie może!“ [8]).

Sam nawet Duch św. przez usta świętych proroków prawdę tę zatwierdzać się zdaje, skoro nad tego rodzaju dolą niewypowiedziane zawodzi lamenta. Prorok pański opisując wygnanie we łzach woła i płaczu: *Nad rzekami Babilońskiej ziemi*, mówi on, *tamyśmy siedzieli i płakali: gdyśmy wspominali na Syon! Na wierzbach wpośród niej powieszaliśmy muzyckie naczynia nasze. Bo nas tam pytali, którzy nas w niewolę zagnali, o słowach pieśni. A którzy nas zawiedli: śpiewajcie nam pieśń z pieśni Syońskich. Jakoż mamy śpiewać pieśń pańską w cudzej ziemi!* [9]). Jeden zaś z Wielkich Ojców i doktorów Kościoła, kwiat Wschodu, perła Grecyi,

---

[1]) Ks. Dr. Wincenty Smoczyński w nader cennem dziełku: *Rzym, jego kościoły i pomniki*, opisując (na stron. 349. 350,) kościół i zakład: Trójcy św., *Trinita de' Pellegrini*, gdzie polscy wygnańcy na prywatnem koszcie Ojca św. byli umieszczeni, powiada: „Po nieszcześliwym 1863 roku gdy do Rzymu przybyło kilkudziesięciu wygnańców z Polski, bez środków do utrzymania, Ojciec św. Pius IX polecił dać im mieszkanie i objad w tem zakładzie. Przez lat blisko pięć, mieszkało tu przecięciowo 30 wygnańców po większej części księży, utrzymywani z prywatnej szkatuły Piusa IX. Mieszkali na wielkiej sali na drugiem piętrze“. — My z naszej strony dodamy że za Opiekuna i bezpośredniego przełożonego nadany im został przez papieża wielki przyjaciel Polaków, sam wygnaniec ze swej niemieckiej Ojczyzny ś. p. kardynał Reisach.

[2]) Valerianus Maximus. *Lib. 2. Dietorum memorabil. Cap. V. Dolor — Patria Sent. 100 i Sent. 72.*

[3]) *Wzywanie do pokuty obywatelów korony polskiej.*

[4]) Tamże.

[5]) Ezechiela r. V.

[6]) Philon Żydowin *Lib. II de Abraham. Mors calamitatum finis est, exilium vero novorum malorum initium, dum evitata una sensu carente, innumerae mortes sentiuntur.*

[7]) Robert Belarmin. — *Supplicium ingens, ac plane omnium gravissimum est exilum. Conc. 3. De Cruciatibus. pars. I.*

[8]) Seneca. *De Consolat. ad Helviam, cap. VI. Carere patriam, intolerabile est.*

[9]) Księga psalmów. *Ps. Dawidowy Jeremiasza* C.XXXVI.

istny czarodziej słowa, św. Jan Chryzostom, ten sam, który doświadczał cierpień wygnania, mówiąc o niem woła: „wyrzucony ze swej ojczyzny najnieszczęśliwszym jest z ludzi!“ [1]). A do tego nieszczęścia przyłącza się dość często inne jeszcze stokroć od pierwszego gorsze. Jedna przepaść przywołuje tu niejako drugą, *abyssus abyssum invocat* [2]), dopóki biedny wygnaniec nie padnie ofiarą tęsknoty i nie znajdzie się zanurzonym w takie otchłanie bolu, iż staje się z nim w końcu, co z owymi Egipcyanami, o których mówi pismo: *głębokości okryły je, poszli w głębią jako kamień* [3]). Tęsknota, jak sturamienny olbrzym ściska go, jak polip wyżera najszlachetniejsze uczucia serca, żarem swoim wypala wiarę, rzuca go na bezdroża najpotworniejszych błędów i ciska go w wir wszelakiej brzydoty. Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, kto tych następstw ujść zdołał, szczęśliwy, jeźli w sferach ducha lub w skarbach piękna szukać będzie ożywczego na swoje rany balsamu! W onczas ta sama tęsknota wystrzeli w niebiosa najwspanialszym kwiatem, którego piękność wieki podziwiać będą. Z duszy wygnańca wypłyną takie wspaniałe arcydzieła, na jakie nie zdobyłby się może nigdy, gdyby w naturalnych pozostał warunkach. Treny Jeremiasza proroka, przekład pisma św. z języka hebrajskiego, zwany *Wulgatą*, owe komentarze i rzewne listy św. Hieronima z Betleem pisane, owo arcydzieło sztuki i piękna, jakby w oceanie bezbrzeżnej nauki kąpane, ów podziw świata *Niéboska Komedya* Dantego są to najczystsze kwiaty wygnańczej, ale wiarą i siłą ducha zwalczanej tęsknoty!

I u nas w Polsce, to wszystko, co w ostatnich czasach stało się naszą chwałą, chlubą, naszem narodowem bogactwem, co nas wyniosło, uroku dodało i na co obce nawet ludy spoglądają z podziwem pełnem uszanowania, to wszystko niemal było i jest owocem odniesionego przez wiarę nad wygnańczą tęsknotą zwycięztwa, było i jest najszlachetniejszej tęsknoty koroną! Ów zwrot religijny umysłów w Polsce po 1830 aż do dni dzisiejszych, gdzie najpierw w całej ozdobie swego blasku zajaśniał, jeśli nie pomiędzy wyrzuconymi z kraju tułaczami naszemi? Tacy O. Kaysiewicz, Jełowicki, Semeneńko, tacy Koźmiani, ci serdeczni missyonarze miłości naszej do Stolicy św. chwała Polski naszej i naszego Kościoła, to także owoce tułaczych cierpień i bolów tęsknoty, powiewem wiary łagodzonych! [4]) A te najśliczniejsze perły naszej poezyi czyjeż zrodziły piersi, jeźli nie piersi wygnańców? Oni to, jak owi Hebrejczyków biblijni prorocy, siedząc nad wielkiemi rzekami cudzych krajów i szląc do Polski swe westchnienia i swych żalów skargi wołali:

Nad wodami my usiedli o chlebie żebraczym,
Polsko nasza, ziemio święta, kiedyż cię zobaczym!

i za tą Polską tęskniąc, o tej Polsce marząc, wydobywali z swych piersi najcudowniejsze klejnoty poezyi i drogocenne skarby naszego języka. Przeszłość, spędzoną w ojczystej ziemi, w tęczowe ubrali barwy. Tęsknota za utraconą ojczyzną dała im poznać jej piękność i jej ozdobę!“ O, bo ten tylko umie ojczyznę cenić kto ją stracił.

....Ojczyzno moja ty jesteś jak zdrowie
Ile cię cenić trzeba ten tylko się dowie
Kto cię stracił! . . . .

Tak, ten tylko, kto stracił ojczyznę, kto kiedykolwiek był z niej wyrzuconym, ten tylko wie, co to znaczy tułactwo i tęsknota wygnańca! Owoż wielkie serce Piusa IX zrozumiało cały ogrom boleści polskiego tułacza. Wielki Papież chciał ukoić te bóle, pragnął otoczyć polskich wygnańców swoją ojcowską opieką! Dla każdego z nas, obok przestróg i nauk znalazł zawsze słowa pociechy i pokrzepienia, ilekroć razy miał kto z nas szczęście znaleść się przed Nim. O te błogosławieństwa Wielkiego Papieża i, ten przez Niego na naszym czole składany znak krzyża, ten jego serdeczny a miłości pełen wzrok, pod którym serce żywiej dla wiary biło, a duch nabierał męztwa i hartu, niejednego od rozbicia uratowały i na dobrej utrwaliły drodze! Ależ Wielki Papież nie na tem tylko poprzestał, publicznie chciał on okazać ojcowską swoją miłość dla synów nieszczęśliwej Polski, dla biednych tułaczy! Było to w roku 1864, na drugi dzień po świętym Pawle apostole, w wielkiej sali benedyktyńskiego opactwa, u świętego Pawła po za murami Rzymu. Pius IX, otoczony całym swoim dworem, w obec siedmnastu kardynałów, dwóch Infantek hiszpańskich, wielu książąt i całego ciała dyplomatycznego polecił kardynałowi Rajsachowi przywołać polskich tułaczy. Kardynał Hohenlohe, w onczas jałmużnik Ojca św., wprowadził nas do sali. Papież zasiadł do śniadania, a Polakom lody podać rozkazał. Było nas trzydziestu przeszło kapłanów i świeckich. Gdyśmy przystąpili do ucałowania nóg papiezkich, Pius IX spostrzegłszy jednego z nas, niosącego zgruchotaną rękę na temblaku, załzawił się, a zwróciwszy się do Infantki hiszpańskiej, rzekł głośno: „oto Polacy, patrz jacy biedni, ile oni cierpią, prześladuje ich Rossya, a ościenne jej państwo odmawia przytułku i wypędza!“

Tak przyjmował Pius IX polską krzywdę, polskich, tułaczy ściganych przez Rossyę, jakby złoczyńców. (C. d. n.)

---

[1]) Święty Jan Chryzostom. *Homilia 23 super epistol. ad Hebr.*
[2]) Psalm LIX w. 8.
[3]) Exodus. r. XV w. 5.
[4]) Ów wielki ruch umysłowy i religijny, jaki z pośrodka wychodźtwa po roku 1830 trysnął, dotychczas nie znalazł historyka. Niektóre tu i owdzie po różnych pamiętnikach, biografiach i listach rozrzucone epizody nie starczą jeszcze do przedstawienia dokładnego obrazu. Większa bowiem część szczegółów pozostaje w nieznanych notatkach, lub w obiegającem z ust do ust podaniu. Są to wszystko piękne bez wątpienia okruchy, ale tylko okruchy, które czekają, aby je ktoś podjął, w całość ułożył i od zagłady uchował. Piękne to były czasy! P. Bronisław Zaleski, w ślicznej swej książce *Ksiądz Hieronim Kaysiewicz*, tak o nich mówi: „W pierwszych latach wychodźtwa, kiedy te liczne zastępy nasze, które słusznie narodem w streszczeniu nazwano, zabierały się do służenia Polsce, na drogach najrozmaitszych... garstka ludzi... postanowiła poświęcić się służbie bożej, aby i naród w Bogu odrodzić, z Kościołem ściślej na nowo związać i przez Kościół nareszcie oczyścić i zbawić“, — do tej garstki należały właśnie najpiękniejsze na polu poezyi, literatury lub kościelnego życia postacie, zostające w stosunkach a często i w ściślej przyjaźni z najznakomitszymi owego czasu ludźmi. A stykając się z nimi, z takim O' Conellem, Montalembertem, Lacordairem, i tą całą plejadą wielkich Francyi, Hiszpanii, Włoch, Niemiec i Irlandyi mężów, krzepili się na duchu i potężnieli w wierze. Sp. książę Adam Czartoryski jednemu z dzisiejszych biskupów Francyi zawdzięczał swój zwrot do Kościoła. A kto wie, czy i taki np. ś. p. ksiądz prałat Koźmian, żyjąc z osobami z najwytworniejszych sfer ducha i umysłu nie stamtąd wyniósł pierwszą myśl służenia Polsce i Kościołowi na polu publicystyki. — Nam się zdaje, że ów wieczorek, spędzony wraz ze ś. p. hr. Platerem u ks. Berteau, późniejszego biskupa z Tulle, w towarzystwie Lacordaire'a, Gueranger'a, późniejszego opata Benedyktynów z Solesmes, Melchiora du Lac, Ludwika Veuillota i innych, gdzie się naradzano nad obroną Kościoła, za pomocą publicystyki, wydał ów nieoceniony *Przegląd Poznański!*

TABERNACULUM.

(Dokończenie).

3). Moglibyśmy prawie zupełnie pominąć pytanie *gdzie*, w którem *miejscu* świątyni tabernaculum winno być pomieszczone, gdyż sama praktyka, tym razem zgodna zawsze z przepisem liturgicznym, wskazuje na wielki ołtarz w kościołach parafialnych, a kaplicę boczną, zwaną też zwykle Najśw. sakramentu, po katedrach i większych kościołach. Przepis też mówi: *Tabernaculum SS. Sacramenti in cathedralibus non debet esse in altari majori, propter functiones pontificales, quae fiunt versis renibus ad altare; in parochialibus et regularibus debet esse regulariter in altari majori tanquam digniori*" *(S. C. Episc. 10 Febr. 1573).* Ale przytaczamy dekret dla tego, iż zdaje się wskazywać, co począć, jeśli n. p. w kościele parafialnym ma odbywać się bierzmowanie. W duchu Kościoła, wskazanym tym dekretem, wypadałoby wtedy przenieść Najśw. Sakrament na czas funkcyi do bocznego ołtarza, ale nie dowolnie wybranego, lecz wskazanego przez biskupa (S. C. R. 21 Julii 1636); a to dla tego, żeby bierzmujący Pasterz nie był zmuszony siedzieć lub obracać się tyłem do Najśw. Sakramentu *propter functiones pontificales*, *quae fiunt versis renibus ad altare (loc. cit.)*.

Widać też, że w niektórych kościołach Belgii wkradł się był niedawno zwyczaj umieszczania N. Sakram. w murze obok ołtarza, kiedy św. Kongregacya Obrzędów, zganiła go w piśmie do arcybiskupa Mechlińskiego z 21 sierpnia 1863: *Quod vero attinet ad custodiam Sanctissimi Sacramenti*, *eadem sacra Congregatio*, *Sanctitatis suae nomine*, *omnino prohibet illud alio in loco servare*, *practerquam in tabernaculo*, *in medio altaris posito.*

4). *Ozdobę* tabernaculum przepisuje dekret Kongregacyi biskupów z 26 paźdz. 1575: *Tabernaculum regulariter debet esse ligneum*, *extra deauratum*, *intus vero aliquo panno serico decenter contectum.* Tu, jak widzimy, *zewnętrzna* i *wewnętrzna* ozdoba objęta. Więc *zewnątrz*, pomimo, że jak mówiliśmy poprzednio, tabernaculum ma być pokryte liturgiczną zasłoną (welonem, conopeum), jednak całe ma być wyzłocone, a zdobne w godła eucharystyczne, n. p. kłosy lub winne grona, albo w rzeźbione anioły klęczące. W Rzymie, drzwiczki tabernaculum wszędzie srebrne lub z pozłacanego metalu, równie są bogate wyrobem; widzimy na nich rzeźbioną bądź ostatnią wieczerzę, bądź dobrego pasterza, pelikana, lub przynajmniej kielich z wzniesioną nad nim hostyą. *Wewnątrz* zaś, powinno być wyłożone materyą jedwabną, naturalnie białą, gdyż to jest kolor liturgiczny Najśw. Sakramentu. Benedykt XIII przepisuje nawet sposób, w jaki ozdoba ta ma być uskuteczniona: „wnętrze tabernaculum, mówi, ma być okryte całe. nie wyjmując sklepienia, spodu i drzwi, bogatą materyą białą, najlepiej z adamaszku, albowiem nie drze się tak łatwo. Materya ta ma być wyciągnięta starannie i przybita gwoździami o złoconych główkach; przylepiać jej nie trzeba, gdyż klej ściąga robactwo". Na tej materyi dopiero kładzie się korporał, od czasu do czasu odmieniany, na którym stoi puszka z Najśw. Sakramentem.

W ten sposób Stolica Apostolska pojmuje *ozdobę* tabernaculum. A cóż powiedzieć o relikwiach, figurach, kwiatach i t. d., któremi pobożne osoby pragnęłyby zdobić tabernaculum? Intencya może być chwalebna, ale gorliwość źle zrozumiana, bo sprzeczna z przepisem Kościoła. I tak, na wierzchu tabernaculum, oprócz krucyfiksu lub figury, wieńczącej szczyt kopuły, nie wolno nic stawiać, — ani relikwij Świętych, ani obrazów lub figur, tym zaś mniej kwiatów. naturalnych lub sztucznych: *an toleranda vel eliminanda sit consvetudo*, *quae in dies invalescit*, *superimponendi sanctorum reliquias*, *pictasque imagines tabernaculo*, *in quo augustissimum Sacramentum asservatur*, *ita ut idem tabernaculum pro basi inserviat? Assertam consvetudinem tanquam abusum eliminandum omnino esse. (S. C. R. Decretum generale. 3 april. 1821).*

Przed tabernaculum, nie można także nic stawiać, coby zasłaniać go mogło, nic szczególniej, coby odwracało uwagę wiernych od czci Najśw. Sacramentu, jak n. p. relikwiarz *(S. R. C. 6 sept. 1745).* Wolno jedynie postawić, ale niżej, bukiet kwiatów w naczyniu: *an ante ostiolum tabernaculi Sanctissimi Sacramenti retineri possit vas florum*, *vel quid simile*, *quod praedictum occupet ostiolum cum imagine Domini Nostri in eodem insculpta? Negative*, *posse tamen in humiliori et decentiori loco. (S. C. R. 22 Jan. 1701).* A co sądzić o kanonach mszalnych, które niekiedy tak wielkich są rozmiarów, że zupełnie zasłaniają drzwiczki tabernaculum? Odpowiedź bardzo prosta: służą do użycia *tylko* podczas mszy świętych, po których ukończeniu, usunąć je należy, jak to wskazuje przepis rubryk mszalnych.

5). Co się tycze *pieczy* o Przenajświętszy Sakrament, Kościół przepisuje, aby tabernaculum było zamykane na klucz, a zamek mocny i w dobrym stanie: *Curare porro debet (parochus)*, *ut perpetuo aliquot particulae consecratae.. conserventur in tabernaculo*, *clave obserato (Rit. Rom. de Euchar.)*; *„Sacramentum Eucharistiae.. in ecclesia*, *sub sera et fida custodia diligenter servate*" *(Pontif. Rom.)*; *„tabernaculum*, *ubi custoditur*, *diligentissime et fidis clavibus obseratur*" *(Cerem. Episc. l. 1. cap. 6.)*. Spotykaliśmy niekiedy tak mały kluczyk od tabernaculum, że z trudnością największą przychodziło otworzyć w czasie mszy św., kiedy palce złączone; cóż dopiero w zimie, przy silnym mrozie! Kluczyk więc nie powinien być ani za mały, ani znów za duży, a *propter decentiam* srebrny, lub przynajmniej pozłacany lub posrebrzany. Łatwo w tym razie wyróżnić go od innych; dobry też zwyczaj przywiązywać do niego wstążeczkę lub łańcuszek z krzyżykiem.

Powiedzieliśmy, że zamek powinien być w dobrym stanie, cóż bowiem przykrzejszego, że nie powiemy nieprzyzwoitszego, jak kiedy kapłan, mając dać kommunią św., napróżno się sili. żeby otworzyć zepsuty zamek; albo kiedy klucz skrzypi w zardzewiałym dla niedbalstwa zamku!

Tabernaculum więc powinno być, jak widzieliśmy, zamknięte, a klucz pod strażą proboszcza, kapelana lub zakrystyana księdza: *„Claves tabernaculi nec relinqui debent in sacristia*, *nec a laico servari*, *sed a solo sacerdote*" *(S. R. C. 22 Sept. 1533).*

I w tym względzie, nie tylko jest nakaz, ale i zagrożenie karami kanonicznemi. W rzeczy samej, czytamy w dekrecie Innocentego III *(in l. 3. decret. tit. 44 cap. un.) Statuimus ut in cunctis ecclesiis Chrisma et Eucharistia sub fideli custodia clavibus adhibitis conserventur*, *ne possit ad illa temeraria manus extendi ad aliqua horribilia et nefaria exercenda. Si vero is*, *ad quem spectat custodia ea incaute reliquerit*, *tribus mensibus ab officio suspendatur: et si per ejus incuriam aliquid nefandum inde contigerit*, *graviori subjaceat ultioni.* Dekret ten potwierdzili następni papieże: Benedykt XIV np. w Encyklice św. kongr. *Episc. et regul.* z 9 lutego 1751 r. przepisuje, aby biskupi edyktem zawieszonym w zakrystyach. polecili rządcom kościołów troskliwość o klucz *od tabernaculum;* w razie zaś niedbalstwa, żąda zastosowania kary, wskazanej w powyżej przytoczonym dekrecie. Jeśliby zaś, mówi dalej Benedykt XIV, w skutek niedbalstwa nastąpiła świętokradzka kradzież, nowe jeszcze kary dodaje: *Inexorabiliter et absque judiciali inquisitione ad carceris poenam irrogandam et ad alias poenas eorum arbitrio pro culpae qualitate determinandas procedant*,

praeter perpetuam officii aeditui amissionem, et quoad regulares privationem vocis utriusque (loc. cit.).

Tu wypadałoby wspomnieć o obowiązku utrzymywania zawsze, więc dniem i nocą, lampy zapalonej przed Przenajśw. Sakramentem (*S. R. C. 22 Aug. 1699*), ale rzecz to zbyt dobrze znana i niejednokrotnie już omawiana; powiemy więc tylko, że w lampie tej powinnaby się palić oliwa, nie olej, z przyczyny jej mystycznego znaczenia. W razie tylko ubóstwa kościoła a trudności dostania oliwy, pozwala św. Kongr. Obrzędów biskupom, dać upoważnienie na olej, byle był z substancyi roślinnej: *Generatim utendum esse oleo olivarum; ubi vero haberi nequeat, remittendum prudentiae Episcoporum, ut lampades nutriantur ex aliis oleis, quantum fieri possit vegetalibus* (*S. R. C. 9 Jul. 1864*).

6). Tabernaculum ma być poświęcone przez biskupa, gdyż benedykcya jego jest pomieszczona w pontyfikale rzymskim, między benedykcyami biskupiemi. Tylko ten kapłan, który ma władzę na to udzieloną przez Stolicę Apostolską, może zastąpić w razie niemożności biskupa. Wiadomo też, że stare, zużyte tabernaculum, nie może być obrócone na świecki użytek.

Zakończmy słowy znakomitego biskupa orleańskiego ks. Dupanloup, wziętemi z mowy, jaką miał przed paru laty w Paryżu, na korzyść biednych kościołów wiejskich. „Nie będę mógł dać wam pojęcia, rzekł ten wielki mówca kościelny, o stanie, w jakim znajduje się po wiejskich kościołach wszystko, co się odnosi do Przenajświętszej Ofiary mszy św. i sakramentu Eucharystyi.... nie, nie pojmiecie smutnego, wzgardzonego, niegodnego stanu, w jakim się znajduje Eucharystya. Widziałem protestantów, którzy nie wierzą w Najśw. Sakrament, ale wiedzą, że my wierzymy; widziałem przykre ich zdziwienie, na widok tych ołtarzy zbezczeszczonych, świątyń zaniedbanych, puszek i kielichów zczerniałych i zaśniedzionych od wilgoci... A sameż tabernaculum, w którem przebywa Bóg żywy? nie waham się powiedzieć, widziałem, a widziałem takich dużo, w których kobieta światowa lękałaby się, choćby na chwil kilka, złożyć ozdoby swej próżności!... O nieśmiertelny królu chwały, jakże się obchodzą z Tobą!... Powiem więc, w szczerości słowa a powadze mego urzędu, powiem tym osobym światowym, tym duszom pobożnym, których pobożność tak niby gorliwa, a duch wiary w gruncie tak mały; które nigdy nie uczyniły nic znacznego, poważnego, bo nie umiały poświęcić coś ze zbytku dla Boga, któremu cześć oddają; powiem im: dopóki nie będziecie obchodzić się lepiej z Najświętszym Sakramentem, dopóki pozostawicie Ciało i Krew Jezusa Chrystusa w tabernaculum tak zaniedbanem, póki nie ofiarujecie szlachetnie wiele, dla tylu biednych kościołów, biednych tabernaculum, w których Jezus Chrystus mieszka zaniedbany, Bóg nie będzie wam błogosławił! Zostaniecie, jak od sześćdziesiąt lat już jesteście, nad brzegiem przepaści; pójdziecie z rewolucyi w rewolucyą". Tak mówił biskup Orleański, i... nikt się nie obraził za zarzut, ale ofiary posypały się hojnie, a ubogie kościoły podniosły. Czyżby u nas mniej były zaniedbane świątynie, jak we Francyi, albo biskup Orleański przesadzał?.. Temu nie uwierzymy.

LIST
Kardynała Sekretarza Stanu.

Msgr Jacobini nadesłał *Vaterlandowi* list kardynała Franchi, napisany z polecenia Ojca Świętego w celu podziękowania wszystkim, którzy jakimkolwiekbądź sposobem objawili życzenia swoje i hołd swój Leonowi XIII za wstąpieniem jego na Stolicę Piotrową. Podajemy list ten w tłómaczeniu z osnowy niemieckiej:

„Przewielebny Panie! Zaledwie kilka dni upłynęło od wyniesienia Papieża Leona XIII, naszego dostojnego Pana, na Stolicę Piotrową, gdy niezliczone mnóstwo oświadczeń, adresów i pełnych czci pism nadchodzić zaczęło nietylko z Włoch, lecz także ze wszystkich dyecezyj i okolic świata do Jego Świątobliwości. Przełożeni kościołów, metropolij i kapituł katedralnych, instytuty religijne wszelkiego rodzaju, stowarzyszenia dobroczynne, korporacye literackie i naukowe, znakomite osoby ze stanu duchownego i świeckiego, wszyscy współubiegali się, aby nowemu Papieżowi złożyć czy to drogą telegraficzną, czy zwykłą, najszczersze życzenia, połączone z najrzeczywistszemi dowodami najgłębszej, dziecięcej czci. W adresach tych i wyrażeniach hołdu, które świadczyły o duchu jedności i zgody w Kościele, objawione było także uczucie żalu z powodu przykrego położenia, w jakiem się wspólny Ojciec wiernych znajduje, a dołączono doń objawy życzeń i nadziei, które wzmocnione były pobożnemi, szlachetnemi dary w celu przyniesienia ulgi w niedoli i ucisku, jakiemi Stolica Święta dotkniętą jest od lat kilkunastu.

Przewielebny Pan pojmiesz łatwo, jakie wrażenie wywarły te objawy miłości na umysł Ojca Świętego, który już w pierwszej chwili swego wyniesienia na tron papiezki przez demonstracyę równie szybką jak wspaniałą, okazaną mu ze strony wielce ukochanego ludu rzymskiego, z wielką pociechą widział odnawiające się w sposób nadzwyczajny i cudowny, i niemal z każdym dniem jakby cudem rozwijające się owo powszechne uczucie czci i miłości, które pełnemu chwały zmarłemu Papieżowi Piusowi IX towarzyszyło aż do grobu, uczucie, które zawsze było przedmiotem podziwu i zdumienia nietylko dla ludu chrześciańskiego, ale nawet dla nieprzyjaciół Kościoła i pontyfikatu rzymskiego.

Wdzięczny za tak wiele i tak świetnych objawów miłości i uległości ze strony swej ukochanej trzody, pragnął najwyższy Pasterz odpłacić te objawy czci, słowami wdzięczności i przychylności ojcowskiej, które byłby wystosował do każdego podpisanego na przysłanych w tym celu do niego listach i adresach; atoli wielka ilość tych ostatnich, jak niemniej nadzwyczaj ważne sprawy, które przy początkach każdego pontyfikatu są z nim połączone, ciągle wśród niego zwiększające się a coraz przykrzejsze trudności i kłopoty, nie pozwoliły, aby tak szlachetna myśl urzeczywistnioną została z tym pośpiechem, jakiego przywiązanie synowskie oczekiwało z niecierpliwością po dobroci najukochańszego ojca.

W obec tedy niemożności, w jakiej Jego Świątobliwość znajdował się i jeszcze znajduje, aby spełnić bezpośrednio i osobiście ten ojcowski obowiązek, któryby zawsze był dla niego nadzwyczaj miłym, jest Jego najwyższą wolą, aby temuż przynajmniej pośrednio zadosyć się stało.

Dla tego nakazał mi Ojciec św. udać się z prośbą do Przewielebnego Pana, iżby z pomocą środków, jakie

uznasz za najstosowniejsze, ogłoszone zostały uczucia najżywszego zadowolenia, które w sercu Jego Świątobliwości obudziły objawy czci i uległości, otrzymane z austro-węgierskiej monarchii, czy to w pismach zbiorowych i adresach, czy to ze strony osób pojedyńczych, duchownych lub świeckich i aby równocześnie wyrażoną była wdzięczność, którą sobie wszyscy zaskarbili, którzy przy wspomnionej sposobności złożyli swoje życzenia szczęścia i błogosławieństwa.

Ojciec św. ma nadzieję, że wiara i pobożność jego dzieci w tym objawie jego miłości znajdzie wszelką siłę i wszelką pociechę, jakich się spodziewają, a jakie jeszcze w większym stopniu znajdą w obfitem błogosławieństwie, które przesyła z głębi swej duszy każdemu z nich w szczególe, jak i wszystkim dyecezyom, do których należą, prosząc Boga, aby błogosławieństwo to przyspieszyło koniec ucisków Kościoła i aby wzmocniło modlitwę i śluby, które kochające dzieci przyniosły w ofierze za wolność i spokój swego Ojca i Pasterza.

Spełniwszy rozkaz Ojca św. nie pozostaje mi nic innego, jak tylko ponowić wyraz najgłębszego dla Przewielebnego Pana uszanowania.

Rzym 15 lipca 1878.

Najniższy sługa

(*Czas*). (podp.) Kardynał *Franchi*".

KORRESPONDENCYE.

Z prowincyi. Obchodziliśmy w Nastasowie 11 b. m. sekundycye ks. Józefa Gabrylewicza, dziekana trembowelskiego. Liczne tłumy ludu i niemal wszyscy okoliczni księża zebrali się dla uczczenia zasłużonego jubilata, zjechał też na ten cel i przew. ks. prałat Jurkowski, który tak w swojem, jak i Najprzew. Arcypasterza imieniu, złożyć mu miał życzenia.

O 11 godzinie rano, przy hucznych wystrzałach z moździerzy, assysta złożona z dwudziestu kilku księży, wprowadziła processyonalnie jubilata do świątyni, pysznie przystrojonej, po odśpiewaniu *Veni Creator* tenże odprawił summę; kazanie piękne wygłosił O. Kamieński, rektor S. J. Po summie sędziwy dostojnik do łez rozczulony udzielał błogosławieństwa najprzód kapłanom i członkom swej rodziny, a następnie parafianom swoim, którzy przez dwie godziny garnęli się do niego dla ucałowania rąk jego czcigodnych, wyrażając wszelkiemi sposobami swoją wdzięczność za wszystkie trudy i starania swego pasterza, tak o ich dobro zawsze troskliwego. Poczem z processyą odprowadzono jubilata znowu do mieszkania, przed którem tenże podziękował duchowieństwu i wszystkim zgromadzonym za objawioną mu życzliwość, a zwracając się do parafian wyraził im publicznie swoje szczęście, że nauki i starania jego przy łasce Bożej najpożądańsze w ich sercach wydały owoce, chwalił ich pilność w słuchaniu słowa Bożego i ich gorliwość w wypełnianiu obowiązków religijnych, a osobliwie cieszył się niewymownie błogiemi skutkami zaprowadzonego w parafii od kilku lat nabożeństwo do Serca Jezusowego, bo odkąd parafia aggregowaną została do Apostolstwa tego nasłodszego Serca, ustało w niej prawie zupełnie pijaństwo, i w każdym innym względzie nastała zmiana na lepsze, dla tego też gorąco ich zachęcał, aby w tem nabożeństwie trwali, a ci, co jeszcze w niem udziału nie wzięli, do niego całem sercem przystąpili.

Przy stole Przew. ks. prałat Jurkowski wzniósł toast na cześć jubilata, w którym, wskazując na jego 50-letnią niezmordowaną pracę w zawodzie kapłańskim, i wyszczególniając rozliczne jego zasługi w Kościele, życzył, aby się długie jeszcze lata cieszył owocami swej gorliwej działalności pasterskiej, a na dowód, jak władza duchowna uznaje jego długoletnie zasługi, przeczytał pismo Najprzew. Arcypasterza, który go z okazyi tych sekundycyj mianuje radcą Konsystorza swego metropolitalnego. Przeciągłe wiwaty licznych gości duchownych i świeckich wtórzyły słowom dostojnego prałata, stwierdzając wymownie, jak miłem było dla wszystkich to odznaczenie, jakie spotkało szanownego i drogiego jubilata. Tymczasem na obszernym dziedzińcu rozstawione stoły ugaszczały wielką liczbę biednych zarobników parafian, którzy nie znajdowali wyrazów do oddania czci, miłości i wdzięczności dla ukochanego swego Duszpasterza, i częstemi a głośnemi wiwatami składali mu hołdy swoje.

Dzień ten będzie pamiętnym w Nastasowie na długie lata, a jak dla czcigodnego pasterza był on źródłem wielu pociech, tak dla parafian wszystkich stanie się silną pobudką do postępu w cnocie, bo zdwoi, jeśli podobna, miłość i zaufanie ku pasterzowi, ktoremu dobro owieczek tak leży na sercu.

* * *

Dekanat Grodecki. Wielkiem jest powołanie kapłana, bo cóż może być wznioślejszego, jak sprawować posłannictwo Chrystusa, nauczać, goić rany duszy, zaszczepiać cnoty, krótko mówiąc: ustalać królestwo Boże na ziemi! Jestto zadanie trudne, jest to droga, czasem cierniem usłana, po której postępuje kapłan duszpasterz w powołaniu swojem!

Lecz z drugiej strony, cóż to za szczęście widzieć błogie owoce tej świętej pracy; kiedy widzi duszpasterz prawdziwą pobożność swych owieczek, obojętność religijną zmienioną w prawdziwą pobożność, pijaństwo zmienione w trzeźwość, kiedy duszpasterz widzi, jak jego owieczki prowadzą życie prawdziwie chrześciańskie!... Gdy kapłan gorliwie spełnia tę istotnie apostolską pracę, owieczki jego oceniają poświęcenie i trudy swego duszpasterza. Tę prawdę widziałem urzeczywistnioną na osobie księdza dziekana Siekanowicza, plebana w Zimnowodzie, w dniu, w którym przypadała 25 rocznica jego duszpasterstwa, jako tamtejszego proboszcza. Naczelnicy gmin, należących do parafii w Zimnowodzie, porozumiawszy się z parafianami, postanowili w dniu tym sprawić małą niespodziankę swemu duszpasterzowi, którego kochają jak ojca dziatki. Zamówili ku uczczeniu dnia tego piękny obraz, przedstawiający kościół parafialny w Zimnowodzie, otoczony od zachodu piękną leśną okolicą, gdzie się znajduje kapliczka, niedaleko kościoła niedawno zbudowana. Resztę miejsca zajmuje napis złotemi literami, zawierający między pięknemi dekoracyami dedykacyę tego obrazu, dzień i rok kanonicznej installacyi na probostwo w Zimnowodzie, że to jest ofiara parafian Zimnowodzkiej parafii księdzu dziekanowi Siekanowiczowi, plebanowi swemu, za jego trudy i prace w tej parafii, przez 25 lat podjęte, za wykorzenione pijaństwo i zaszczepioną pobożność. Naczelnicy gmin wycisnęli swoje gromadzkie pieczęcie na dole przy swych nazwiskach, sprawili do tego obrazu piękne pozłacane ramy, zgromadzili się w tym dniu wraz z ludem w kościele, zanieśli cichaczem obraz do zakrystyj, i postawili go w miejscu, gdzie się kapłan do mszy św. ubiera, aby czcigodny ich pasterz obraz ten w tem miejscu najprzód zobaczył. Po odprawionej mszy św., gdy wychodził ks. dziekan z kościoła, wzięli naczelnicy gmin ten obraz i nieśli przed nim Stanąwszy ks. dziekan w pośrodku kościoła, wśród zgromadzonego ludu, dziękując im za ich ofiarę i uznanie rozpłakał się, widząc te oznaki wdzięczności swych parafian i w czułej przemowie oświadczył, że przyjmuje te ich dowody miłości i wdzięczności i napominał, aby i nadal trwali na drodze cnoty, na której teraz postępują; dodał, że z uznaniem i miłością patrzy na

te oznaki ich miłości i wdzięczności, i że mu to sowicie nadgradza wszystkie jego trudy i prace, w tej winnicy Bożej podjęte. Rozpłakał się i lud i płakał rzewnie podczas całej mowy swego duszpasterza. Wzniosła to była chwila!.... Po przemowie, gdy wyszedł ks. dziekan z kościoła na cmentarz, druga niespodzianka spotkała go tamże. Oto dzieci szkolne, świątecznie poubierane z nauczycielem na czele, utworzyły szpaler, którędy ks. dziekan iść miał, zaspiewały kilka strofek pieśni stosownej, poczem wystąpił chłopczyk z piękną przemową i powinszowaniem, a gdy skończył młodziuchny orator, rzucili wszyscy kwiaty pod stopy swego pasterza. Znowu zapłakał czcigodny ks. proboszcz, a ściskając małego mowcę, podziękował nauczycielowi i dziatkom za ich udział, napominał dzieci szkolne, by sobie brały do serca te nauki, które wykładał im w szkole, a będą szczęśliwemi tu i w wieczności. Po tem odprowadzili naczelnicy gmin ks. dziekana na plebanię, gdzie tenże gościnnie ich przyjął. Patrzałem na to rozrzewniony i milczący, z cichą łzą w oku, a pragnieniem, żeby wszyscy kapłani nasi mogli widzieć ten objaw obopólnej miłości duszpasterza i parafian, a zapewniam, że uczuliby w sercu, jak to Bóg nadgradza już tu na ziemi wiernych sług swoich i jak kiedyś najobficiej zapłaci im w wieczności!...

* * *

Wiedeń, dziesiątego sierpnia. (Janseniści). Dla czytelników „*Boni Pastoris*“ zapewne nie bez interesu będzie kilka antentycznych szczegółów o głośnej w swoim czasie sekcie jansenistowskiej. Pierwszy schizmatycki arcybiskup Utrechtu, Korneli Steenhoven konsekrowany był r. 1724 przez francuzkiego biskupa Dominika Marya Varlet. Arcybiskupstwo liczyło wówczas „wiernych“ 300.000, kleru świeckiego 340 a zakonnego 126 osób. Za rządów trzeciego „arcybiskupa“ Teodora van Croon r. 1734 miała ta sekta już tylko 200.000 wiernych, i rok rocznie zmniejszała się ta liczba tak dalece, iż w r. 1808 przy śmierci szóstego arcybiskupa, Jakóba van Rijer, stopniała do cyfry 20.000 dusz. Obecny stan tego jansenistowskiego stowarzyszenia religijnego, czyli, jak się sami zowią staro-rzymsko-katolickiego Kościoła w królestwie holenderskiem (Old-rom-katholick-Kerck in Nederland) jest następujący:

1). „Arcybiskupstwo“ w Utrechcie, wiernych 3.437. „Arcybiskup“ „monsignor“ (tytuł to samozwańczy) Józef Heijkamp, urodz. w Utrechcie 18 czerwca 1824, wyświęcony na „kapłana“ r. 1849, przez kapitułę arcybiskupem obrany 15 grudnia 1874, „konsekrowany“ 28 kwietnia 1875, a przez Stolicę Apostolską obłożony exkomuniką 25 sierpnia tegoż roku.

Kapituła metropolitalna: „dziekan“ kapituły Korneli Mulder, pastor w Utrechcie; kanonicy: pastor Verhöf w Gudewaker, pastor Verhey w Rotterdamie, pastor de Jamaer w Gonda, pastor von Vlooten w Amersfort, pastor Hardewijk w Utrechcie, i pastor Rothmeyer w Hilversum.

„Arcybiskupie“ seminaryum w Amersfort: Karsten, dyrektor zakładu i professor teologii, J. H. von Bunt, professor, C. Glazemacker professor. W zakładzie tym znajduje się 15 uczniów gimnazyalnych i 8 teologów.

Parafie: a). Archipresbyterat utrechcki: Utrecht in den Hoek; Utrecht achter Klarenburg; Utrecht beiten de Waard; Amersfort; Knilenburg; Hilversum; b). Archipresbyterat Schieland i południowo holenderski: Dortrecht; Gonda; Gudewater; Rotterdam in den Oppert; Rotterdam, Delftche waart; Schiedam, Schoonhoven. c). Archipresbyterat nadreński i w Delft: Delft; HaagsGravenhage; Leyden; Zordstrand (wyspa naprzeciw Szlezwiku) w Niemczech.

2). „Biskupstwo“ w Harlem, wiernych 2.544. „Monsignor“ Kasper Jan Rinkel, urodz. w Aalsmeer 2 maja 1826, wyświęcony na „kapłana“ 15 czerwca 1850. Przez „kler“ biskupstwa obrany biskupem 30 czerwca, konsekrowany 11 sierpnia 1870, równocześnie jest proboszczem w Harlem.

Parafie: Haarlem, Amsterdam in de Barnsteg, Amsterdam (Bronwersgracht), Enkhnizen, Helder, Zaandam, Aalsmeer, Egmond, Krommenie.

3). „Biskupstwo“ Deventer, Monsignor Korneli Diependal, urodz. w Egmond nad jeziorem 26 października 1829, wyświęcony na „kapłana“ 7 marca 1857, pastor w Schiedam „Biskupstwo“ to nie ma ani kleru, ani gmin, w obrębie atoli tej „dyecezyi“ ma mieszkać luzem garstka jansenistów.

W Paryżu żyje dotad kilka rodzin jansenistowskich, które przechowują łączność „duchowną“ z „biskupem“: kościoła w Utrechcie, a nawet dzieci swe na wychowanie do Hollandyi wysyłają.

Z powyżej przytoczonych dat statystycznych pokazuje się więc, iż sekta jansenistowska liczy obecnie wszystkiego 6041 dusz, trzech biskupów i 27 kapłanów. Sekta ta już od dawna byłaby przestała istnieć, gdyby nie ogromne bogactwa były tym kitem, który jej wyznawców, aż po dzień dzisiejszy spaja w jakąś organiczną całość. Zresztą, jak upewniają, w tym tak zwanym kościele z „Utrechtu“ nieznany jest wcale gatunek indyfferentnych w wierze, a dla niejednego z katolików janseniści pod względem wypełniania obowiązków kościelnych mogliby posłużyć za wzór godny naśladowania. Zastanawia i to, iż cały kler jansenistowski żyje w celibacie. W Bogu nadzieja, iż w końcu i to stowarzyszenie religijne wróci na łono prawdziwego Kościoła katolickiego. Dobrą wróżbą dla tej nadziei jest i ta okoliczność, iż w piśmie, wystósowanem do „synodu“ starokatolików w Bonn, janseniści bez ogródki oświadczyli, iż z tymi neoprotestantami nie chcą mieć nic wspólnego. *Ks. Z. C.*

Dzień 15 sierpnia w Gietrzwałdzie.

Wczoraj, jako w dniu Wniebowzięcia M. Boskiej, nastąpiło w Gietrzwałdzie objawienie Jej przy błogosławionym klonie podczas rannego różańca około wpół do 8mej z rana. Przybywszy około 6 godź. z ks. Biesellen na miejsce, pospieszyłem niebawem do kościoła, gdzie natłok i ścisk był tak wielki, jakiego jeszcze w życiu nie widziałem i jedynie przy pomocy silnego mężczyzny zdołałem przy wielkich wysileniach przedrzeć się do zakrystyi. Tu ztąd słyszałem naukę miejscowego proboszcza po mszy św. i byłem świadkiem, jak przyjmował do bractwa wstrzemięźliwości i zalecał gorąco trzeźwość, odmawianie różańca jako dwie rzeczy szczególnie zalecane w objawieniach N. Panny. Po mszy św. wyszliśmy na cmentarz, gdzie niebawem rozpoczął się różaniec. Dwie starsze osoby uprzywilejowane poklękły w obrębie ogródka proboszczowskiego, od strony plebanii, zwrócone twarzami ku klonowi, a oddzielone od ludu sztachetami ogrodu. Prócz kapłanów, małej tylko liczbie osób świeckich udało się przyklęknąć w pobliżu uprzywilejowanych niewiast. Do liczby tych i ja należałem. Obrałem miejsce w środku pomiędzy klonem a niewiastami, może o 6 kroków od tychże i obserwowałem je doskonale podczas objawienia. Wszystko to działo się wśród deszczu i silnego wiatru, który właśnie od strony klonu zacinał, tak że obie niewiasty zwrócone były oczami pod wiatr i deszcz rzęsisty. W drugiej tajemnicy różańca przeszły niewiasty od razu w stan zachwycenia. Gdy obie upadły na twarze po raz pierwszy, by oddać pokłon ukazującej się Królowej niebieskiej, wybuchło tysiące obecnych w głośny płacz i widziałem mężczyzn do żywego wzruszonych i jak dzieci płaczących. Po pokłonie wróciły niewiasty do postawy klęczącej, z oczyma utkwionemi bez poruszenia przez kilka minut w jeden punkt, w kierunku klonu i naprost przeciw wiatrowi i deszczowej fali. W środku wizyi nastąpił drugi

pokłon, gdy N. Panna udzielała błogosławieństwa duchowieństwu i wiernym. Ramy listu mego za ciasne, by się wdawać w bliższe szczegóły i wyliczać wszystkie oznaki na korzyść zachwycenia mówiące, jako też ogłaszać treść widzeń, które protokólarnie zostały spisane natychmiast po ukończeniu różańca. Dwóch kapłanów prowadziło przesłuchy równocześnie w dwóch obrębnych miejscach (jeden na dole, drugi na górze w mieszkaniu proboszcza) przy obecności licznych duchownych i przy pomocy jednego świeckiego, który wziął udział w przesłuchiwaniu Katarzyny Wieczorkównej. Potem zostały oba protokóły odczytane zebranemu licznie duchowieństwu, a później treść ich ogłoszona i wiernym, którzy z natężeniem skutku zachwycenia przed plebanią wyczekiwali. Pomijając inne szczegóły, to tylko przytoczę, co mam z ust samego ks. Weichsel tj., że odebrał od N. Panny przez osoby uprzywilejowane odpowiedź na wątpliwość, której ani ustnie, ani piśmiennie niewiastom nie był objawił. Inny znów kapłan podał jednej z niewiast pytanie, zamknięte w liście zapieczętowanym, nie powiedziawszy jej nic zgoła, co w liście stoi, i także odpowiedź N. Panny stanowczą otrzymał. Te mianowicie zdarzenia, tak bijące, a które mam od tych kapłanów wprost, sprawiły, że lubo z pewnem niedowierzaniem na to miejsce się udałem, wracam niezłomnie przekonanym o nadprzyrodzonem działaniu Boga w objawieniach gietrzwałdzkich. Powiadał także ks. proboszcz, że wiele z różnych stron odbiera listów o uzdrowieniach w skutek używania wody ze zdroju gietrzwałdzkiego, poświęconego przez M. Bożą, ale ponieważ wypadki nie są protokólarnie opisane, wcale ich do akt śledczych przyjąć nie może. Niech przeto osoby, których to dotyczy, nie zaniedbują do tego się zastósować, jeżeli chcą, aby łaski przez nich doznane kościelnie zbadane i zatwierdzone zostały. Również przestrzegam wszystkich pielgrzymów, aby spowiedź św. odprawili w domu, a nie odkładali jej do miejsca świętego, bo pomijając inne trudności, ustawy majowe przeszkadzają zaspokojeniu w tej mierze potrzebom wiernych. Tłum pielgrzymów był tym razem jeszcze raz tak wielki, jak 2 sierpnia. Od rana co chwila nowe przybywały kompanie, tak iż na różańcu południowym najmniej 12 tysięcy naliczyć było można. I stany wyższe także były reprezentowane tak z kraju jak z dalszych stron. Było kilka osób ze Lwowa i okolicy, i ze Szląska — duchownych przeszło 20, kilku z archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej.

Pomiędzy znajomemi osobami dostrzegłem kilku z młodzieży uczącej się, jednego studenta z Belgii i dwóch skończonych prawników; słowem w Gietrzwałdzie rozrzewniający przedstawia się obraz łączności wszystkich warstw narodu w kornej modlitwie u stóp niebieskiej Królowej. Daj Boże, aby to poczynające się odrodzenie dochowne społeczeństwa naszego, rosło w miarę niebieskich łask, jakiemi Bóg krzepi wiarę i ufność naszę, a wraz z poprawą naszą zbliży się godzina tryumfu i lepszej dla nas przyszłości. (*Kur. Pozn.*)

ZE LWOWA. Dwóch kapłanów archid. lwowskiej, dziewięćdziesiątletni starzec i młody, ledwo od kilku lat w winnicy Pańskiej robotnik, — prawie jednocześnie stanęło przed Bogiem, aby zdać sprawę z włodarstwa. Rzekłbyś, jeden zaraz z rana, drugi o 11tej godzinie powołany, a obaj, ufamy, usłyszeli pełne pociechy słowa: „sługo dobry i wierny“, bo jeśli jeden długo i dobrze, drugi krótko ale także dobrze pracował. Obaj, jak przykładem nam byli w życiu, tak wonią cnót mówią jeszcze po śmierci. — *defuncti adhuc loquuntur.* Niedość nam znane życie obydwóch, żeby choć treściwą biografią pisać, — może kto z bliżej znajomych to zrobi, my małą tylko wzmiankę czynimy, podnosząc ku wspólnemu zbudowaniu parę rysów z życia starca i młodego kapłana.

* * *

Ś. p. ks. Józef Strzeszkowski urodził się w 1789 r.; 61 lat był kapłanem, 50 przeszło proboszczem w Szczercu. Pół z górą wieku na niezłem probostwie, a wszyscy wiedzą, że żył więcej, jak skromnie! To chyba zebrał znaczne kapitały? gdzieżtam, nie było za co go pochować; kolator telegrafował z Wiednia polecając, żeby na jego koszt sprawiono pogrzeb; przyjaciel nieboszczyka, ruski miejscowy proboszcz, prędko kazał grób murować dla niego i dla siebie, żeby jak w życiu złączeni, i śmierć ich nie rozdzieliła; opowiadają nawet, że raz przed Wielkanocą trafem jakoś miał w spichlerzu troszkę pszenicy. Złodziej wiedział o tem, może lepiej od proboszcza, i przyszedł po nią, jak po swoje. Dano znać proboszczowi. Staruszek przybiega i ze zwykłą łagodnością prosi: mój kochany, mniejsza o mnie, ale jak mi zabierzesz pszenicę, nie będę mógł na Wielkanoc przyjąć nawet gości. Wiesz co, mam jęczmień, zabierz go sobie, a zostaw pszenicę. Złodziej usłuchał, a gdy sąd, dowiedziawszy się o wypadku, chciał karać winnego, poczciwy proboszcz stanął w jego obronie, zaręczając sędziemu, że jęczmień sam mu darował. I gdzież podziewał pieniądze, sprzęty, suknie nawet, bo mówią, że nie było w czem go pochować nawet? Tam, gdzie św. Wawrzyniec, św. Jan jałmużnik, i tylu, tylu innych, — *in manus pauperum.* Ale też, jak nad Świętymi, i nad nim czuwała Opatrzność; — kiedy już nic nie miał, kiedy nie było co w usta włożyć, niespodziewanie zapukał ktoś do drzwi, i złożył datek, ofiarę, tak że świątobliwy starzec nie umarł jednak z głodu. A jaka dziwna w nim dobroć serca? że się nie zrażał niewdzięcznością tych, którym dawał wszystko, — nie dziw, pamiętał, że P. Jezus kazał miłować nawet nieprzyjacioły, — ale kto widział go niecierpliwym, kto dojrzał chmurkę na tem pogodnem czole? zawsze słodki, uprzejmy, serdeczny dla wszystkich. I tak go znano, tak ceniono ten dziwnie pociągający charakter, że na pogrzebie w płacz uderzyli nie sami parafianie i lud licznie z okolic przybyły, ale i akatolicy, i menonitów kolonia, i żydzi z rabinem na czele. Z wdzięcznością też zaznaczamy, że władza powiatowa, że ruscy kapłani, z których trzej polskiemi mowami uczcili pamięć zmarłego, że duchowieństwo nasze w liczbie trzydziestu z przew. ks. kanon. Mazurakiem na czele, oddali świątobliwemu starcowi ostatnią posługę i na własnych ramionach ponieśli trumnę do grobu. Była to więc widocznie, demonstracya, ale jaka poczciwa, jaka szlachetna! Demonstrował lud gromadnem zebraniem i łzami, — że kocha, że boleje nad stratą takiego pasterza; demonstrowały władze, — obecnością swoją dając uznanie zasłudze; demonstrował on zacny proboszcz ruski, chcąc w jednym grobie spocząć ze swym bratem jednej wiary, choć innego obrządku, — że możebna miłość, zgoda, jedność między obojgiem obrządków; demonstrowało wreszcie duchowieństwo nasze, niosąc na barkach trumnę, — jakby pragnęło, żeby duch nieboszczyka na wszystkich nas, na następców spłynął.

Trzebaż co więcej dodać o świątobliwym starcu? Nie mieliśmy szczęścia znać go osobiście, a wiele pewno dałoby się o nim powiedzieć — słyszeliśmy tylko, że *całe życie klęcząco* odmawiał brewiarz, — zapewne już rozklęczony uwielbia Boga miłości.

* * *

Młody kapłan, ks. Marcin Majerczyk urodził się 1841 r. w Poroninie, w dyecezyi tarnowskiej. Syn pobożnych rodziców, wychowany w naszych Tatrach, gdzie powietrze i fizycznie i moralnie czystsze, bez oporu poszedł za głosem Pańskim, wzywającym go do świątnicy, a krótkiem swem ale wzorowem w stanie duchownym życiem dowiódł, że jak powołanie jego było prawdziwem, tak i on w pełni powołanie to zrozumiał, chwały Bożej jedno i pracy dla

zbawienia dusz szukając. Wyświęcony w 1868 r. po ukończeniu nauk teologicznych w seminaryum lwowskiem, gdziekolwiek przez Władzę swą Duchowną miał wyznaczone pole do działania, wszędzie trwałe pozostawił ślady. Wikaryusz w Bełzie, czy zastępca w 1873 r. chorego a później zmarłego proboszcza w Mostach, dziwnie słodkim charakterem, apostolską gorliwością i niestrudzoną pracą, pozyskał prędko serca ludności. Nie dziw, w Bełzie, bo rola gorliwością pasterza dobrze już była przygotowana, ale w Mostach, parafia w skutek choroby proboszcza znacznie zaniedbana, lud od Kościoła odwykł, spowiedzie były rzadkie. Na takiem stanowisku, krom gorliwości kapłańskiej, trzeba i roztropności wiele, a nadewszystko cierpliwości anielskiej. Młody ks. Marcin podołał zadaniu. Pod tchnieniem kapłańskiego ducha, kościół się napełnił, konfessyonał, w którym *zamieszkał* ks. Majerczyk, zawsze był otoczony, wznowił katechizacyą, lud poznał, że ma pasterza, najtwardsze, najgrzeszniejsze serca topniały. To też po powrocie do Bełza, szukali go i tam dawni jego penitenci, a opinia *dobrego* spowiednika, rozeszła się i po okolicznych parafiach. Z silnem zdrowiem wyszedł ks. Marcin z seminaryum, po kilku ledwo latach takiej pracy, zdrowie to było złamane; — choroba piersiowa, którą ambona i konfessyonał sprowadziły, powoli trawić poczęła ciało, duch zawsze silny, a woli Bożej poddany pozostał. Cztery blisko lata chorował ks. Majerczyk. Tu, podnieść trochę musimy zasłonę pożycia jego z proboszczem w Bełzie, i choć skromność ostatniego ucierpi, czynimy to z wyższych pobudek, darować więc nam raczy. Któż nie wie, co to są suchoty? Jeśli słusznie O. Kajsiewicz nazwał je chorobą Świętych, bo powolnym a ciągłym postępem, daje czas choremu i przygotować się dobrze i długo patrzeć w oczy śmierci zanim przyjdzie, to z drugiej strony, dla otaczających, ten ciągły widok cierpień, upadek sił, pewność niebezpieczeństwa, jeśli zwłaszcza chory blizki sercem, podwójnie bolesny. A iluż starań, jakiej opieki wymaga! Szczęśliwy kapłan, jeśli z powołania sam, znajdzie wtedy przyjaciela, opiekuna, ojca; smutno, jeśli najemna ręka, z niechęcią a przynajmniej obojętnie, posługi te oddaje. Co więcej, ksiądz, wikaryusz, niebogaty! skąd weźmie fundusz na pokrycie koniecznych w chorobie wydatków? Tych moralnych cierpień nie zaznał nieboszczyk. Co kochający ojciec, nie dość, co matka najtkliwiej miłująca swe dziecię, to czynił ks. dr. Semenetz dla swego wikaryusza. Wspomnieliśmy, że choroba cztery blisko lata trwała; przez cały ten czas, na własny koszt utrzymywał dwóch koniecznych w parafii pomocników; nie dosyć, własnym kosztem wysyłał corocznie chorego do Szczawnicy, lub Gleichenbergu, a następnie do Meranu, na zimę zaś w cieplejszy klimat do Mentone; źle mówimy wysyłał, sam go odwoził, umieszczał, przywoził; w domu, najtroskliwszą otaczał opieką, na wieść o niebezpieczeństwie, przerwał rozpoczętą kuracyą, by pospieszyć ostatnią oddać mu posługę. Zdążył na czas. Potrzebaż dodawać, że go pogrzebł, że grób wymurować kazał, że wszystkiem słowem się zajął? Nie będziemy opisywać pogrzebu, który się odbył 16 t. m. przy licznym udziale duchowieństwa obydwóch obrządków, ani powiemy o łzach ludu, wybitnie świadczących, jak ceni swoich kapłanów, chcieliśmy tylko tym opisem dać wyraz uznania pracy młodego kapłana i małą illustracyą stosunku proboszcza do wikarego.

Smutno, — trzynasty już kapłan (a z zakonnikami siedmnasty) umiera w tym roku, w archidyecezyi naszej, a sześciu tylko wyświęconych, — *messis multa, operarii autem pauci.*

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Ks. Józef Gabrylewicz, dziekan trembowelski i prob. w Nastasowie mianowany został z okazyi swego 50 letniego jubileuszu kapłaństwa radcą konsystorskim, a ks. Franciszek Sofcsak, prob. w Tłustem otrzymał z tej samej okazyi expositorium canonicale.

Instytucyą kan. otrzymali: na prob. w Płotyczy ksiądz Leopold Wojtoń, a na kapel. w Skolem ks. Zygmunt Bilski.

Rozpisano konkurs: na prob. w Serecie (powtórnie), Gurahumorze i Szczercu z terminem podawania się do końca października r. b.

Rekollekcye w czasie od 19 do 23 t. m. odprawiło we Lwowie 22, a w Tarnopolu 19 kapłanów.

Dyecezya Przemyska.

Ojciec św. Leon XIII udzielił JWks. Marcinowi Skwierczyńskiemu, scholastykowi kap. i rektorowi sem. łać. tudzież ks. Ignacemu Łobosowi, pap. podkomorzemu tajnemu, kanon. kapit. i kanclerzowi konsyst. godność prałatów domowych Jego Świątobliwości.

Prezentę na prob. w Samborze otrzymał ks. kan. Felix Smoleński, prob. w Żurawicy.

Ks. Marcin Lazarowicz został przeznaczony na wikarego do Bukowska.

Dyecezya Tarnowska.

Przeniesiono: ks. Franciszka Kamskiego, wikaryusza z Zaborowa do Zdżarca.

Dnia 17 b. m. † ks. Józef Guzdrewicz, wik. w Trzebuni, ur. r. 1845 ord. 1872.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.